

Ryszard Kantor
Uniwersytet Jagielloński

MYŚLENICKA KRAINA SACRUM

Stanisław S. Cichoń, *Dwanaście miesięcy w objęciach figur i kapliczek przydrożnych. Ziemia myślenicka i okolice*, t. 1, Kraków : Księgarnia Akademicka, 2015, 189 s., 106 fot.

Stanisław Szczepan Cichoń, absolwent Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie (dziś Uniwersytet Papieski im. Jana Pawła II), znawca sztuki sakralnej, poeta i działacz społeczny, wydał – ze środków z budżetu Miasta i Gminy Myślenice (chwała za to władzom!) pierwszy tom pracy, której wartości dla kultury regionalnej, ale także i ogólnopolskiej, nie sposób przecenić.

Przedstawiam – pisze autor – pasjonatom sztuki krajobrazowej opracowanie obrazujące impresje wywołane szlakiem przydrożnych kapliczek na ziemi myślenickiej i jej najbliższych okolicach. Zachęcam do literackiej podróży w celu poznania zabytków małej architektury oraz zanurzenia się w duchowej ich kontemplacji.

Rzeczywiście, omawiane dzieło nie jest tylko dokumentacją kapliczek i figur stojących w Myślenicach i okolicznych wsiach (Siepraw, Zawada, Zakliczyn, Osieczany i inne), to raczej płynący z serca i duszy hymn na cześć dziedzictwa kulturowego, które od wielu lat, a czasem i wieków, dostarcza miejscowej ludności i przybyszom wzruszeń religijnych i estetycznych, pozwala łączyć się w tym z minionymi generacjami i myśleć o następnych, którym to dziedzictwo należy przekazać.

Jest to dziedzictwo w pierwszej kolejności materialne, trzeba zatem okazać mu należyłą dbałość, konserwując je z całym pietyzmem, jaki się należy zabytkom kultury. Nie zawsze zbiorowości lokalne wykazują pod tym względem właściwą staranność, bywa, iż lokalne władze pod pretekstem ważniejszych potrzeb, skąpią funduszy na podobne cele. A przecież niewiele jest spraw ważniejszych od kultury. Władze obszarów, o których pisze autor pracy postępują jak należy, zamieszczone w pracy zdjęcia świadczą o tym, że figury i kapliczki, w każdym razie ich wyrażna większość, znajdują się pod staranną opieką. Niemałą w tym zasługę ma autor omawianej pracy. Z drugiej strony, figury i kapliczki to dziedzictwo duchowe, utrwalone w materii, w kamieniu, cegle, żelazie, mozaika naszych

przeżyć wewnętrznych, wiary i przywiązania do niej, wiary, która nas łączy z minionymi pokoleniami i ze sobą, dziś żyjącymi. Kapliczki przypominają nam o wydarzeniach opisywanych w Ewangelii i w żywotach świętych, stawiają przed naszymi oczyma uniwersalne, zakorzenione w chrześcijańskiej etyce wzorce postępowania, ale też odwołują się do epizodów z naszej, narodowej historii (św. Wojciech, św. Stanisław Kostka). Figury i kapliczki to wielka księga tradycji religijnej i narodowej. Pisze o tym S. Cichon, zachęcając do wczytywania się w jego wielowątkowe dzieło:

W każdym rozdziale opis obiektu kończy się refleksją i zobrazowaniem uczuć wywołanych ekspresją oddziaływania na przydrożnego pątnika czy widza. Zinterpretowano wrażenia i impresje powstałe na skutek obcowania z kapliczką przez wiernych odkrywających w ikonografii przydrożnych kompozycji tajemnice wiary.

W owej wielowątkowej narracji prowadzonej przez autora, zauważamy jeszcze wymiar społeczny, może najbardziej enigmatyczny, trudny do uchwycenia. Tajemnica kryje się w motywacjach fundatorów, rzadko w pełni ujawnianych w zachowanych inskrypcjach. Domyślamy się, że fundatorzy, bogaci i biedni, indywidualni i grupowi, czuli nie tylko potrzebę takiego właśnie wyrażenia swoich prośb i podziękowań Bogu i świętym, ale również wyrażali w ten sposób swoje przywiązanie do religii katolickiej, jako wielkiego skarbu otrzymanego od przodków, skarbu, który nadawał sens ich ziemskiej egzystencji. Fundacje wynikały także, można przypuszczać, ze świadomości, iż słaba i grzeszna istota ludzka pozostawia w ten sposób ślad swojej obecności „na tym łożu padole”, a jednocześnie przekazuje potomnym przesłanie. Czy do końca rozumiemy to przesłanie? Zapewne nie, choć rozważania S. Cichonia zbliżają nas do tego.

Do kogo nie przemówi emocjonalny, zbudowany na głębokiej wierze, indywidualny ton eseju (sądzę, że termin ten znakomicie tu pasuje) S. Cichonia, znajdzie w nim również, wplecione w całość pracy, wątki erudycyjne: hagiografie świętych, analizy historyczne, uwagi na temat ikonografii, analizy formalne, wreszcie kompetentne uwagi na temat estetycznych walorów opisywanych obiektów. Nie brakuje też celnych uwag o związkach myślenickiej architektury sakralnej, mającej niewątpliwie cechy prowincjonalne, z sakralną architekturą Krakowa, stołecznego miasta będącego skupiskiem kościołów i klasztorów i centrum sztuki i życia religijnego. Czytelnik otrzymuje zatem, poza emocjami i osobistymi refleksjami autora, które wydają mi się niezwykle cenne i inspirujące, także solidną porcję wiedzy o dziejach Kościoła w Polsce i bogatej sztuce sakralnej. Walor pracy podnoszą zdjęcia, których jest w niej ponad sto i które w sposób znaczący ułatwiają lekturę.

Nie ukrywam, że jestem pod wrażeniem erudycji autora, jego pasji i szczerości w ujawnianiu emocji oraz – co koniecznie trzeba podkreślić –

niewątpliwego talentu literackiego, który pozwolił mu zauroczyć czytelników i przekonać ich o głębi przesłania i potędze piękna przydrożnych figur i kapliczek.

Wierzmy, że kapliczki oraz figury przydrożne, oczywiście nie tylko w Myślenicach i okolicach, kreuja swoistą krainę, krajobraz kulturowy, łączący bogactwo religijne i bogactwo natury, uniwersum zespalający świat materialny i duchowy. Trwając w tym przekonaniu z niecierpliwością oczekuję drugiego tomu tej wzorcowej pracy, znaczącej nie tylko dla regionu myślenickiego, ale też dla kultury ogólnopolskiej. Można pomarzyć, że podobnych dzieł doczekają się inne regiony naszej ojczyzny.

Ryszard Kantor
Uniwersytet Jagielloński

WIARA I UCZUCIE

Rafał Monita, Andrzej Skorupa,
Orawka. Kościół św. Jana Chrzciciela,
Kraków : Astraia, 2015, 71 s., il.

Kiedy jestem na Orawie, lub choćby przejeżdżam przez nią, zawsze zatrzymuję się w Orawce. Z dwóch powodów, po pierwsze, chcę kolejny raz zachwycić się niezwykłym pięknem kościółka, a w szczególności prostym, żeby nie powiedzieć prymitywnym wdziękiem jego polichromii; po drugie, aby odwiedzić grób księdza Stanisława Kracika, syna Orawy i niegdyś wikarego mojej krakowskiej parafii.

I teraz, w trakcie lektury niezwyklej, ze względu na wspaniałe zdjęcia i znakomity tekst, monografii kościoła pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, narzucają mi się wspomnienia i miejsca, tak dla mnie ważnego i ludzi, których poznałem lub o nich tylko słyszałem, spoczywających na przykościelnym cmentarzu. Ludzi związanych z dziejami Górnej Orawy, dla której kościół w Orawce był matką, który był także matką dla wszystkich parafii i świątyń tego biednego, lecz wiernego wierze katolickiej i mowie polskiej regionu.

Wiek XVII, w którym powstał kościół w Orawce i w którym powstała przynajmniej część zachwycającej dziś polichromii, był trudny dla polskich osadników, wywodzących się głównie z Żywiecczyny. Był to wiek walk religijnych, wiek realizacji ponurej zasady cuius regio, eius religio. W jej myśl protestanci panowie Orawy chcieli siłą zmusić polskich katolików do przejścia na protestantyzm, a ściślej na luteranizm. Nie udało im się to, tak jak nie udało się uczynić z nich – później w XIX i XX w. – Madziarów czy Słowaków.

Wielką w tym zasługą księży, poczynając od budowniczego kościoła w Orawce, ks. Jana Sczechowicza, pochodzącego z podhalańskiego Ratułowa, absolwenta Akademii Krakowskiej. Rozpoczął on ok. roku 1650 budowę pierwszej na Orawie świątyni katolickiej, świątyni – oazy dla miejscowych wiernych temu wyznaniu Polaków.

W ciągu kilka następnych lat – piszą autorzy pracy – uruchomił kolejne placówki katolickie w Rabczycach, Czimhowej i innych miejscowościach. Pionierska praca ks. Sczechowicza przyniosła wkrótce poprawę losu katolików na Orawie [...]. Za swą gorliwą pracę misyjną ks. Sczechowicz został wraz ze swym rodzeństwem nobilitowany w roku 1655 przez cesarza Ferdynanda III. Wyczerpany pracą ponad siły kapłan ten zmarł w 1659 r.

Zgodnie ze zwyczajami pochowany został w zbudowanej przez siebie świątyni.

Kościół był już gotowy w połowie lat pięćdziesiątych XVII w. i służył polskiej katolickiej ludności Orawy, choć konsekrowany został przez biskupa Łukasza Nataly dopiero w 1715 r. Rocznice tego wydarzenia uczczono w roku 2015 mszą świętą celebrowaną przez ks. Kardynała Stanisława Dziwisza, ordynariusza krakowskiej archidiecezji, do której dziś parafia należy.

Pół wieku zwłoki spowodowały powstania węgierskich kuruców przeciw władzy Habsburgów, okupacja Orawy przez rebeliantów, zniszczenia i upadek osadnictwa. Górna Orawa podniosła się jednak, sołtysie rody Moniaków, Wilczków i Bukowińskich, wiernie stojąc przy katolickiej dynastii, co uznać należy za nader sensowny wybór, nie tylko uratowały polski żywioł na Orawie, ale też dostąpiły zaszczytu osobistej nobilitacji.

Dzieje polskiej zbiorowości na Górnej Orawie – piszą o niej autorzy książki skrótowo, ale kompetentnie – są ściśle związane z dziejami kościoła katolickiego, z dziejami pierwszej na Orawie parafii, nie darmo będącej pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela in desertum (na puszczycy). Na pustym obszarze osiedlali się polscy katolicy i oni uczynili z tego miejsca dom rodzinny. Długo można by pisać o roli instytucji Kościoła – instytucji i kościoła rozumianego jako konkretna świątynia, w kształtowaniu i utrzymywaniu się polskiej świadomości narodowej na tym burzliwym pograniczu. Praca koncentruje się jednak, ale za to niezmiernie konkretnie i wyczerpująco, na procesie powstawania wystroju kościoła w Orawce, z naciskiem na istniejącą do dziś polichromię (wykonaną temperą wprost na drewnie), którą kilkakrotnie poddawano renowacji, dziś prezentującą się w całej okazałości oczom historyków sztuki i jej miłośnikom.

Nie będę się silił na szczegółowe opisy orawskiej polichromii (znakomite zdjęcia przybliżają nam nawet trudno dostępne ich części), wystarczy tylko przypomnieć, że dominują oczywiście treści religijne, sceny z życia i działalności św. Jana Chrzciciela i tematyka biblijna, wizerunki świętych polskich i węgierskich, a niejako na deser mamy kapitalne źródło wiedzy

o wyglądzie, strojach i zwyczajach orawskich dzięki cyklowi będącym interpretacją dziesięciorga przykazań. Szkoda tylko, że z dziesięciu przykazań zreprodukowano w pracy jedynie sześć!

W pracy pokazano i poddano treściowej analizie także inne elementy wystroju wnętrza świątyni i zabytków w niej przechowywanych (ołtarzy i rzeźb ołtarzowych, niezwykle ekspresywnej figury Chrystusa Frasobliwego datowanej na 2 poł. XV w. oraz krucyfiksów, kielichów i ornatów). Szczególną uwagę należy zwrócić na niezwykle rzadkie malowane wielkopostne zasłony, które służyły do zasłaniania ołtarzy w Wielkim Tygodniu, zatem widywane przez wiernych jedynie przy tej okazji.

Nie waham się stwierdzić, że praca omawiana stanowi dzieło wybitne, ucztę dla oczu, istne cacko wydawnicze, które można studiować godzinami. Sposób prezentacji kościoła w Orawce i jego polichromii oraz innych zabytków tej świątyni, dobitnie dowodzi, iż nie przez przypadek jest to dzieło sztuki wciąż żywe, wciąż przemawiające do serc i umysłów, przemawiające do wszystkich, do miejscowych parafian, do profesjonalistów i skromnych miłośników sztuki, do każdego, kto zbłądzi do tej świątyni i zauroczy się jej pięknem. Jak pisał wybitny współczesny filozof, Roger Scruton:

mamy muzea, uniwersytety i archiwa zajmujące się przechowywaniem zabytków naszej kultury, ale to nie gwarantuje jej przetrwania, ponieważ może ona przetrwać tylko w nas, widzach i użytkownikach wszystkich tych rzeczy.

Orawski kościół – wybitne dzieło sztuki trwa we mnie, a trwałość tę podtrzymywać będzie piękna książka autorstwa Rafała Monita i Andrzeja Skorupy; jej wartości dla ludzkiej wiary i uczuć nie sposób przecenić.

Elżbieta Porębska-Kubik

Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Kraków

O CZASIE I PRZESTRZENI W DOLINIE POTOKU BYSTRZANKA POD POLICĄ

Zbiór legend i opowiadań z Bystrej i Sidziny,

gł. aut. legend Jadwiga Czarny, Tadeusz Uczniak, Marek Kijanka,
Bystra : Gmina Bystra-Sidzina [wydawca], 2013, 162 s., il.

Na liście nowości Czytelni Oddziału Zbiorów Regionalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, opublikowanej w XVII tomie Rocznika „Małopolska”¹ znalazłam bardzo interesującą pozycję, otrzymaną przez bibliotekę w darze, pt. *Zbiór legend i opowiadań z Bystrej i Sidziny*.

¹ „Małopolska”, R. 17: 2015, s. 360.

Wydana publikacja zawiera bardzo bogaty i interesujący materiał etnograficzny. Jest ona efektem większego projektu prowadzonego przez Gminę Bystra Sidzina w latach 2012–2013 pt. *Zebranie legend i podań Bystrej i Sidziny oraz wydanie publikacji jako sposób na zachowanie i promocję lokalnego dziedzictwa kulturowego obszaru okołobabiogórskiego na przykładzie wsi Bystra i Sidzina*².

Pierwszym etapem projektu był ogłoszony przez Gminę Bystra-Sidzina konkurs dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych tej gminy na opisanie legendy lub opowiadania, związanego z Bystrą lub Sidziną – co warto podkreślić – przekazanych przez najstarsze pokolenie.

Cele konkursu zapisane w *Regulaminie* to „zachęcenie miłośników pisania do prezentowania własnych umiejętności, popularyzowanie lokalnego dziedzictwa kulturowego oraz regionalnego języka i gwary, budowanie poczucia tożsamości regionalnej, poznanie tradycji”. Dalszym celem – bardzo istotnym z mojego punktu widzenia – było „zgrupowanie danych – przykładów folkloru ustnego (legend, podań, gawęd) dotyczących miejsc, zdarzeń i osób pochodzących z terenu Gminy Bystra Sidzina”³.

Wyniki konkursu opublikowane zostały w Biuletynie Samorządowym Gminy Bystra-Sidzina⁴, a najciekawsze prace konkursowe zamieszczono w omawianym wydawnictwie. Wydawcą interesującej nas tu pozycji jest Gmina Bystra-Sidzina.

Obok opowiadań uczniów uczestniczących w konkursie, w publikacji znalazły się również teksty opracowane przez miejscowych zbieraczy folkloru: Jadwigę Czarny⁵ i Tadeusza Uczniaka⁶.

Zamieszczone we wstępie do wydawnictwa uwagi, analiza tekstów i inne przekazy pozwalają stwierdzić, że zebrany materiał, wywodzący się z tradycji folkloru ustnego Bystrej i Sidziny, opiera się na różnorodnych źródłach.

² Projekt objęty umową przyznania pomocy na operacje z zakresu małych projektów w ramach działania 413: „Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju objętego PROW na lata 2007–2013”; zob. „Biuletyn Samorządowy Gminy Bystra-Sidzina”, 2012, nr 6/7, s. 8.

³ Zob. zaproszenie do udziału w konkursie „Biuletyn Samorządowy Gminy Bystra-Sidzina”, 2012, nr 6/7, s. 8 i w wersji cyfrowej: <http://www.bystra-sidzina.pl/biuletyn-samorzadowy>; natomiast regulamin jest dostępny w Gminnym Ośrodku Kultury, Promocji, Turystyki i Sportu Bystra-Sidzina w Sidzinie.

⁴ „Biuletyn Samorządowy Gminy Bystra-Sidzina” 2013, nr 2, s. 11; również w wersji cyfrowej: <http://www.bystra-sidzina.pl/sites/default/files/biuletynny/biuletyn%20luty%202013.pdf>

⁵ Ur. w 1966 r. w Sidzinie, obecnie dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury, Promocji, Turystyki i Sportu Bystra-Sidzina i Skansenu w Sidzinie-Muzeum Kultury Ludowej.

⁶ Ur. w 1943 r. w Bystrej, emerytowany nauczyciel szkół w Bystrej i w Sidzinie, przewodnik beskidzki, autor publikacji *Dzieje wsi Bystra. Poznajemy naszą miejscowość w świetle źródeł i ludowej tradycji*, Bystra 2014.

Jednym z nich, bardzo cennym, jest rękopis pt. *Kronika Sidziny według Tradycji przodków zebrane przez Mrózka Józefa z Sidziny Nr 561 długoletniego sekretarza ówczesnej gromady Sidzina napisana w roku 1954*. Ten zaginiony obecnie zeszyt widziałam w 1979 r. w Sidzinie w domu syna Józefa Mrózka, Antoniego (ur. 1919), który był jednym z moich informatorów podczas prowadzonych badań. Dziesięć początkowych stron z tego rękopisu, zatytułowanych *Początek Sidziny* udało mi się wówczas odpisać z oryginału i są w moim posiadaniu, co pozwala na porównania z innymi tekstami.

W 1998 r. Gminny Ośrodek Kultury Bystra-Sidzina wydał drukiem, w małej poligrafii, *Sidzińskie legendy*, w dwóch częściach, nie podając nazwisk autorów publikacji, z krótką adnotacją: opracowali pracownicy Gminnego Ośrodka Kultury Bystra-Sidzina i zapowiadając dalszy ciąg⁷. Z moich informacji wynika, że autorką tekstów jest Jadwiga Czarny. We wstępie do wydawnictwa napisała, że do spisania legend zainspirował ją właśnie sidziński bazarz Józef Mrózek, nazywany Dziadkiem Kurcykiem. Był on teściem jej babki i gdy była dzieckiem pamięta, jak przychodził do nich do domu i opowiadał, „a dzieci chętnie słuchały”. Znała, jak mówi, również *Kronikę* Józefa Mrózka, jego legendy pisane „archaicznym językiem i pięknymi kaligrafiami” zostały przez nią opracowane i przełożone na współczesny język, opisy zostały w wielu miejscach rozwinięte w formę dialogów. Uzupełniła również całość o inne zebrane przez siebie, od starszych ludzi, legendy i opowiadania z Sidziny⁸. Teksty te stały się jednym ze źródeł powstania obecnego wydawnictwa.

Spośród dzieci i młodzieży uczestniczących w konkursie, również jedna z dziewczynek, w opowiadaniu o smokach, powołuje się wprost na starą *Kronikę* Józefa Mrózka⁹. Większość autorów (dzieci) zna te opowieści od starszych, zwykle dziadków lub rodziców, o czym świadczy początek wielu opowieści, jak np. „Historie, które kce wom opowiedzieć, usłyszeć od moje babki i strasznie mi się uwidziała. Działo się to downo tymu, zaroz po drugi wojnie światowy. W tyn cos moja babka była jesce dzieckiyem, a to opowiadanie usłysała od swoje mamusi”¹⁰, ale też w niektórych opisach nie ma jasno wskazanego źródła informacji, a jedynie odwołanie się do odległych czasów, na przykład: „Downo, downo tymu pod Babiom Górom, w mały wiosce zwany Sidzyna...”¹¹.

⁷ *Sidzińskie legendy*, Cz. 1–2, oprac. pracownicy Gminnego Ośrodka Kultury Bystra-Sidzina, Sidzina 1998.

⁸ Badania własne autora, maj 2016, inf. wspomniana Jadwiga Czarny oraz *Wstęp* do ww. opracowania pt. *Sidzińskie legendy*...

⁹ A. T e m p k a, *O ostatnich smokach* [w:] *Zbiór legend i opowiadań z Bystrej i Sidziny*, Bystra 2013, s. 155–156.

¹⁰ M. C z a r n y, *Kotek* [w:] *Zbiór legend...*, s. 124.

¹¹ G. S y c, *O studni* [w:] *Zbiór legend...*, s. 130–131.

Całość materiału podzielono na 5 części: Legendy o początkach Bystrej i Sidziny; Miejsca owiane tajemnicą; O zbójach, handlarzach i innych przypadkach; Jednego Razu; Gusła i czary. Teksty te reprezentują kilka gatunków folkloru ustnego, ale dominują dwie główne grupy. Jedną z nich są miejscowe legendy i podania historyczne, przy czym pojęcia te często stosowane są wymiennie i dosyć dowolnie, również w literaturze przedmiotu¹², drugą natomiast opowiadania oparte na ludowych wierzeniach z Bystrej i Sidziny.

Wśród legend są opowieści z życia lokalnych bohaterów (na przykład o walecznym młodzieńcu z Bystrej, który stracił rękę ratując życie synowi króla Jana III Sobieskiego w walce z Turkami pod Wiedniem, a ręka ta nadal „dzierżyła szablę dziadkową”), znane szeroko w folklorze wątki o cudownych obrazach i figurach, źródelkach, których początkom nadawano fantastycznych rysów, czy też o zapadłym zamku królewicza Miłosza na roli Kolanowej: motyw należący do grupy wierzeń o miastach, kościołach, dzwonach, karczmach i zamkach, które za karę pochłania wraz z ludźmi ziemia. Wątki te spotykane są w wielu baśniach i podaniach ludowych nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie¹³. Występują tu również rozpowszechnione na Podtatrzu legendy o zbójnickich skarbach ukrytych w jaskiniach, tunelach skalnych itp., o podziemnych przejściach, tu łączących na przykład Sidzinę z Babią Górą.

Ważną i ciekawą grupę stanowią liczne podania o wydarzeniach historycznych, związanych z topografią Sidziny i Bystrej, zwłaszcza dotyczące początków tych miejscowości. Spotykamy wśród nich ciekawe wątki, w tym także mity założycielskie miejscowości, które mają wiele wersji. Mówią one na przykład, że w Sidzinie osiedlił się królewski syn z zamku krakowskiego i syn marszałka królewskiego, którzy pobudowali tu drewniane zamki, a rosące do dziś na roli Lipowej dwa kilkusetletnie dęby miał zasadzić sam syn marszałka. Niektóre teksty zawierają motywy buntu synowskiego, usunięcia go z zamku krakowskiego i osadzenia za karę w odległej Sidzinie.

Wątki te mogą być interesujące dla badaczy w kontekście położenia Sidziny w średniowieczu na południowych rubieżach księstwa krakowskiego, przy granicy z Królestwem Węgierskim, jak również wzmianek o prowadzącym doliną Skawy starym trakcie drożnym¹⁴, i w świetle walk o władzę pomiędzy książętami piastowskimi i z ościennymi królestwami.

¹² Pojęcia legenda, podanie: zob. np. *Słownik języka polskiego PWN*: sjp.pwn.pl/sjp/legenda;2565793.html; *Słownik folkloru polskiego*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1965, hasła: legenda s. 199–201, podanie s. 319–320.

¹³ Por. *Słownik folkloru...*, hasła: obrazy lub figury cudowne, s. 273–275, zapadłe miasta (kościół, dzwony, karczmy), s. 461.

¹⁴ Zob. mapa pt. *Drogi w Ziemi Krakowskiej do końca XVI wieku* [w:] B. Wyrozumska, *Drogi w Ziemi Krakowskiej do końca XVI wieku*, Wrocław–Kraków 1977.

Liczne są tu również podania, które wyjaśniają nazwy miejsc i opisują, w jaki sposób nadawano je bezimiennym terenom. W omawianych tekstach są to nazwy miejscowości, ról, wzniesień, gór, potoków, miejsc nawiązujących do lokalnych wydarzeń historycznych.

Niektóre z podań mówią, że działał na tym terenie sam Janosik, a nawet, że Janosik urodził się właśnie w Sidzinie, co – jak wiadomo – nie jest prawdą, gdyż Janosik urodził się na Słowacji w Terchovej, chrzczony był w kościele w Varinie, a podania o Juraju Janosiku znane szeroko na Słowaczczyźnie przeszły do tradycji polskiej¹⁵.

Publikowane tu legendy i podania rozgrywają się w odległym, bliżej nieokreślonym czasie ahistorycznym („w dawnych czasach”, „było to dawno temu”) lub przypisanie do czasu wynika z występujących w nich postaci i wydarzeń historycznych, przy czym fakty i osoby często są dowolnie łączone, wbrew prawdzie historycznej.

Drugą odrębną grupę, stanowią opowieści oparte na ludowych wierzeniach, czyli „przekonaniach o występowaniu w przyrodzie i życiu ludzkim zjawisk nadprzyrodzonych”¹⁶. Opowieści te są związane z konkretnymi miejscami w Sidzinie i Bystrej, a występujący w nich bohaterowie to mieszkańcy tych miejscowości, bardzo często wymienieni z imienia lub nazwiska.

Najliczniej występują tu wierzenia demonologiczne¹⁷, które w tradycyjnej kulturze ludowej wiążą się z przestrzenią niczyją i niezamieszkałą oraz pasami granicznymi, gdzie koncentruje się występowanie złych mocy¹⁸. Należy podkreślić, że w przekazach autorów opowiadań występuje istotne

¹⁵ Urszula Janicka-Krzywda opisuje działalność kompanii zbójnickich na obszarze Babiej Góry, również w Sidzinie, zob.: U. J a n i c k a - K r z y w d a, *Tradycje zbójnickie* [w:] *Kultura ludowa Górali Babiogórskich*, pod red. U. Janickiej-Krzywdy, Kraków 2010, s. 347–362; *Słownik folkloru...*, zob. hasła: Janosik s. 147–148, podanie s. 319–320.

¹⁶ *Słownik folkloru...*, s. 436–438; J. i R. Tomicy napisali, że w kulturze ludowej „nie istniał odrębny świat nadprzyrodzony ani byty wyłącznie materialne lub duchowe. [...] Świat był jednością”, przy czym istotną rolę w tym postrzeganiu odgrywały opowieści dziadków i rodziców o spotkaniach z istotami nadprzyrodzonymi, a wiara w demony w końcu XIX i początku XX w. była jeszcze bardzo żywa. Zauważają też, że dziś coraz częściej traktuje się je jako postacie bajkowe: J. i R. T o m i c y, *Drzewo życia: ludowa wizja świata i człowieka*, Warszawa 1975, s. 98, 100, 104.

¹⁷ O podziale wierzeń zob.: *Słownik języka polskiego* PWN, 436–438.

¹⁸ Według niej jednostki terytorialne posiadają niejednorodną przestrzeń, a wszystkie miejsca położone na odludziu, pustkowia i nieużytki, jak również pasy graniczne oddzielające ją od obszaru zamieszkałego i zorganizowanego to miejsca niczyje, siedliska złych duchów; zob. S. C z a r n o w s k i, *Podział przestrzeni i jej rozgraniczanie w religii i magii* [w:] tegoż, *Dzieła*. T. 3: *Studia z dziejów kultury celtyckiej. Studia z dziejów religii*, pod red. N. Assorodobraj i S. Ossowskiego, Warszawa 1956, s. 221–236.

w folklorze wierzeniowym powiązanie miejsca i czasu akcji sprzyjających aktywności istot demonicznych. Opowiadania dobrze odzwierciedlają tę zależność¹⁹.

Stąd opowieści z Sidziny i Bystrej o demonach wodnych powiązanych z księżycem, na przykład znane też szeroko na innych terenach wierzenia o boginkach czyhających na „bagniskach i młakach” (bagna i podmokłe łąki) w noc księżycową lub podchodzących pod dom w porze żniw, aby porwać niemowlęta pozostawione przez matkę bez opieki. Także są tu opowiadania o topielcach w potoku Bystrzanka, wabiących przechodniów, zwłaszcza w czasie pełni księżyca, które według wierzeń ogólnoeuropejskich, również popularnych wśród Słowian, zwłaszcza północnych, są istotami demonicznymi zamieszkującymi bagna, stawy, rzeki. Znalazły się tu także znane dobrze w kulturze ludowej wierzenia o świetlikach zwodzących nocą przechodniów w wodę, bagniska, topieliska (tu nazywanych „błędnyimi ognikami” lub „świątełkami”)²⁰, o zaklętych skarbach, pilnowanych przez diabły w Psiej Dolinie, które można zobaczyć tylko w niedzielę, gdy dzwony kościelne wybiją dwunastą, i inne. Ten wątek należy do wierzeń powszechnych wśród wszystkich ludów²¹. Opisanych jest tu także wiele innych interesujących lokalnych treści wierzeniowych, wśród nich o sabatach czarownic na Babiej Górze i diabłach, którym przypisuje się częste działanie zwłaszcza w kulminacyjnym punkcie tej góry: Diablaku²².

Bardzo ciekawą grupę stanowią opowieści oparte na wierzeniach przyrodniczych zwłaszcza meteorologicznych, związanych z chmurami, piorunami, burzami i wiatrami. Wiążą się z nimi wierzenia o planetnikach i smokach.

Co prawda w publikowanych tu opowiadaniach nie występują planetnicy, ale postać tę wymienia Regina Kudzia w panteonie babiogórskich istot demonologicznych, jako demona burzy, zwanego tu również chmurnikiem²³.

¹⁹ W tradycji ludowej czas ten w cyklu dobowym obejmuje noc (od zmierzchu i zmroku do brzasku i świtu), z kulminacją o północy, również w samo południe oraz w czasie pełni księżyca i nowiu i w graniczne momenty czasowe w cyklu rocznym, np. Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc, z kulminacją w czasie sumy odprawianej w kościele, w czasie Pasterki itp. Wiele przykładów podaje Kazimierz Moszyński w *Kulturze ludowej Słowian*, zob. *Indeks rzeczowy* [w:] K. M o s z y ń s k i, *Kultura ludowa Słowian*. T. 2: *Kultura duchowa*, Cz. 1, wyd. 2 [powojenne 1], Warszawa 1967, s. 745–809; zob. także J. i R. T o m i c c y, dz. cyt.

²⁰ Zob. *Słownik folkloru...*, hasła: boginka s. 45–46, utopiec s. 416–417; wierzenia o boginkach, topielcach, świetlikach przytaczają także J. i R. T o m i c c y, dz. cyt., s. 104–112.

²¹ Zob. hasło: skarby zaklęte [w:] *Słownik folkloru...*, s. 378–379.

²² O wierzeniach demonologicznych pod Babią Górą pisze szerzej R. K u d z i a, *Demonologia* [w:] *Kultura ludowa Górali...*, s. 325–334.

²³ Tamże, s. 329–331.

Również w końcu XIX wieku J. Traczyk zanotował mało znaną już, a według Tomickich archaiczną wersję wierzenia o płanetnikach z okolic Babiej Góry, nawiązującą do mitu kosmogonicznego, która według nich może wskazywać na mityczne pochodzenie tej postaci, choć ich cechy są podobne do demonów wodnych. Uważano też – piszą Tomiccy – że płanetnicy przy sprowadzaniu deszczu czy gradu wykorzystują smoki, potwory pochłaniające i magazynujące w sobie wodę, dlatego są nieobojętne dla ludzi²⁴.

W tym kontekście niezwykle ciekawe wydają się być istniejące w folklorze Sidziny i Bystrej, opublikowane w wydawnictwie wierzenia o smokach, nawiązujące do wielkiej powodzi w 1813 r. w Dolinie Bystrzanki, która zmieniła bieg miejscowych potoków. Widywać miano wówczas smoki pasące się nad Psią Doliną, latające w nocy w powietrzu nad okolicą. Smoki – piszą Tomiccy – znane były nie tylko w Polsce, ale występowały też w wierzeniach u Czechów, ludności ruskiej, u Słowian południowych²⁵.

Wiele z tych opowieści zawiera cenne informacje etnograficznie, przekazane przez starsze pokolenia. Zdarza się jednak, że zacierają się różnice między postaciami ze świata wierzeń lub różne postaci nakładają się na siebie („topielce albo inaksy tak zwane boginki”: Tadeusz Uczniak, *O topielcach*, s. 87–89) lub boginki przybierają postać świetlików (Dominika Skoczyńska, *O boginkach i świetliku*, 76–77).

W opowiadaniach dzieci pojawiły się natomiast także postaci fantastyczne jak Gnom, którego występowania w naszej kulturze ludowej nie potwierdzają źródła etnograficzne i folklorystyczne (wymienieni już: Moszyński, Krzyżanowski (*Słownik folkloru polskiego*), Tomiccy, Kudzia, ani też Brückner w *Mitologii słowiańskiej i polskiej*²⁶). W niektórych przypadkach Czytelnik nie będzie miał pewności, gdzie kończy się tradycyjny wątek i przekaz pokoleniowy, a gdzie zaczyna nieposkromiona wyobraźnia literacka młodego autora inspirowana pop-kulturą. Opowieści czasem kończą się przestrogą lub morałem (jak w bajce), a często też niedopowiedzeniem (czy to prawda, czy nie), pozostawiając czytelnika w niepewności, co – jak uważam – jest walorem tego typu opowiadań opartych na wierzeniach.

Poza ciekawą i wartościową etnograficznie treścią, projekt i publikacja posiadają również inne zalety: angażują dzieci, które nie są tylko słuchaczami, ale same opowiadają historie usłyszane od starszych, poznają nie tylko treść

²⁴ J. i R. T o m i c c y, dz. cyt., s. 115–116 i przypis 16 na s. 116, opowiadanie przytoczone przez Tomickich za J. T r a c z y k, *Z okolic Babiej Góry*, „Wisła”, T. 9: 1895, s. 77.

²⁵ J. i R. T o m i c c y, dz. cyt., s. 30–31.

²⁶ Zob. A. B r ü c k n e r, *Mitologia słowiańska i polska*, wyd. 2, Warszawa 1985; natomiast postać „gnoma” wymienia Kopaliński, w *Słowniku mitów...* napisał, że według dawnych wierzeń ludowych jest to karzełek, duszek podziemny pilnujący ukrytych skarbów; zob. W. K o p a l i Ń s k i, *Słownik mitów i tradycji kultury*, wyd. 2, Warszawa 1987, s. 326–327.

dawnych podań i wierzeń związanych z topografią Sidziny i Bystrej, ale muszą znaleźć odpowiednią formę literacką, dynamikę akcji, zaciekawić czytelnika, użyć miejscowej gwary.

Wiele prac zostało napisanych w całości gwarą, a duża część łączy język literacki w opisach z gwarą użytą w dialogach bohaterów lub w tych fragmentach, które są opowiadane dzieciom przez starszych. Część natomiast napisana jest w całości w języku literackim. Zgodnie z regulaminem wykorzystanie gwary było premiowane przy ocenie prac, gdyż jak piszą autorzy wstępu do publikacji „gwara staje się coraz bardziej zapomniana”. Plon jest tak bogaty, że mógłby nawet powstać na jego podstawie słownik mowy sidzińskiej i bystrzańskiej, a gwarowe określenia odzwierciedlają realia życia, codzienne zajęcia, kulturę materialną tych wiosek.

Zaletą jest również przygotowanie publikacji przez osoby związane z Sidziną i Bystrą, które wyrosły w miejscowej tradycji i kulturze (opracowanie Barbara Lasek: pracownik UG Bystra-Sidzina, ilustracje Marek Kijanka: pracownik Zespołu Szkół w Bystrej, korekta gwary: Maciej Motor-Grelok: mieszkaniec Sidziny, założyciel Oddziału Związku Podhalań w Sidzinie).

Przeglądając mapę turystyczną tych terenów zetkniemy się więc z nazwami potoków, dolin, ról, polan, gór itp., ale znaczenie tych nazw poznamy dopiero w opisanych tu opowiadaniach. Nie znając wiążących się z nimi wydarzeń przejdziemy obojętnie, nie wiedząc, że miejscowi postrzegają jako miejsca specjalne, znaczące. I jest przez to publikacja rodzajem przewodnika po niezwyklej dolinie, pełnej owianych podaniami lub dawnymi wierzeniami ludowymi miejsc, zwłaszcza więc cenne jest, że wydawcy zamieścili mapkę tych miejsc, chociaż nie obejmuje wszystkich wymienionych w tekstach. Trzeba jednak mieć na uwadze, że cechą tradycyjnego folkloru był przekaz ustny, który powodował istnienie wielu wariantów tych samych zdarzeń, tak więc opublikowanych tekstów nie powinniśmy traktować jako wersji obowiązującej, ale jako zaledwie jeden z przykładów opowiedzianego zdarzenia.

Jan Bińczycki
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie

PROFESOROWA JAK ZŁY!

Maryla Szymiczkowa, *Tajemnica domu Helclów*,
Kraków : „Znak”, 2015, 282, [3] s.

Czy o Krakowie można jeszcze napisać coś ciekawego? Na dodatek w konwencji retro, ściśle przestrzegając jej prawideł? Owszem. Kryminał *Tajemnica domu Helclów* Maryli Szymiczkowej okazuje się być nie tylko frapującą lekturą, ale też udanym wykorzystaniem koncepcji „produktu regionalnego”.

Najpierw o sprawach literackich. Podmiot autorski tworzą Jacek Dehnel i Piotr Tarczyński. Pisarz i historyk zajmują się na co dzień sprawami znacznie bardziej poważnymi niż literatura kryminalna. Jeśli wspólną ich powieść uznać za rodzaj literackiej zabawy, odskoku od podstawowych zajęć, stworzona przez nich postać będzie jednym z wielu delikatnych i celnych żartów, które oplatają fabułę, towarzyszące jej notki, blurby i komentarze. Można ją uznać także za pewien naddatek wobec intrygi, sposób na wzmocnienie lokalnego kontekstu. Jej biogram ulepiono z najbardziej krakowskich składników:

wdowa po prenumeratrze „Przekroju” w twardej oprawie, królowa pischingera, niegdysiejsza gwiazda Piwnicy pod Baranami i korektorka w „Tygodniku Powszechnym”. Dziś co niedzielę, po sumie w Mariackim, można ją spotkać na kawie u Noworola, a do niedawna, wieczorami w Nowej Prowincji.

Warto wspomnieć, że książka podpisana nazwiskami Tarczyńskiego i Dehnela stała się dla niektórych recenzentów i mniej uważnych czytelników dziełem Szymiczkowej. Chwalono debiut, fetowano wejście na scenę nowej autorki. Nieoczekiwanie doszło do powstania pełnoprawnej mistyfikacji literackiej. Aż szkoda, że nie zaplanowano jej z rozmysłem.

O uroku *Tajemnicy domu Helclów* decyduje umiejętne wykorzystanie konwencji retro. W czasach urodzaju na wszelkie odmiany kryminałów, w tym zwłaszcza te, gdzie wiele grozy, anatomii i wyrafinowanego okrucieństwa jest zabiegiem tyleż odważnym, co pożądanym. Okazuje się, że bezpretensjonalna, pocziwa forma, przez niektórych recenzentów określana wręcz ramotką, może być nośna. Proza Szymiczkowej to solidne rzemiosło. Autorzy skrywający się za jej nazwiskiem stworzyli plastyczny, wiarygodny obraz Krakowa A.D. 1893. Składają się na niego

topograficzna dokładność, wierność faktom historycznym (pogrzeb Jana Matejki, otwarcie Teatru Miejskiego), dbałość o materialne i niematerialne detale miejskiego życia na przełomie wieków. Postaci historyczne i fikcyjne spotykają się i wzajemnie oplatają sieciami różnych spraw i zależności. Równie wiarygodnie wybrzmiewa kreacja językowa. Opiera się nie tylko na wyrazach wyciągniętych z lamusa polszczyzny lub regionalizmach, ale także na powściągliwym, eleganckim, staroświeckim budowaniu zdań, operowaniu narracją w sposób znany z autentycznych ramot.

Główna bohaterka – profesorowa Zofia Szczupaczyńska, detektywka z przypadku (ale też z temperamentu) zawiera w sobie wszystkie najlepsze i najgorsze cechy przypisywane krakowskiemu mieszczaństwu. Sumiennność i powściągliwość łączą się ze skąpstwem i wścibstwem. Dbą o karierę męża i wykorzystuje pokojówki. Para się dobroczynnością, ale traktuje ją jak wyścig o prestiż i potwierdzenie pozycji klasowej. W rezultacie powstaje postać zawdzięczająca tyle samo panie Marple co pani Dulskiej. Niezbyt sympatyczna, ale za to wyrazista i z pewnością wyróżniająca się na tle legionu neurastenicznych męskich detektywów zasiedlających inne kryminały. Czasem może budzić sympatię – bo zestaw wad i kompleksów wynika ze splotu niepowodzeń, których energiczna trzydziestolatka zaznała we wczesnej młodości.

Pomimo mocnego osadzenia w popularnym nurcie literatury *Tajemnica domu Helclów* oferuje nieco więcej. Przede wszystkim dyskusję z lukrowanym wizerunkiem Krakowa, jego czcigodną przeszłością, sentymentami wobec CK Austrii. W obiektywie Szymickowej miasto okazuje się nie tak dostojne i wspaniałe jak zwykle się uważać. Okolice uchodzące dziś za dobre adresy były niezbyt przyjemnymi zaułkami, znaczną część śródmieścia z ulicą Długą na czele dopiero budowano. Kraków był mały, ciasny, a nawet... zakorkowany dorożkami (bo akurat otwierano teatr)! W takich dekoracjach tutejsza miłość do form, hierarchii, zaszczytnych funkcji i koneksji wygląda komicznie. Mieszczanie okazują się śmieszni, nadęci, małostkowi, a jednak mniej odrażający niż chcieliby krytycy tradycyjnie pojmanego krakauerstwa. Warszawa otrzymała w hołdzie Tyrmandowskiego *Złego* już w połowie lat pięćdziesiątych XX w. W kostiumie powieści brukowej udało się przedstawić barwny, fascynujący portret miasta. Dziś na stolicę patrzy się często przez pryzmat tamtej powieści. Kraków na taki dar czekał aż do połowy drugiej dekady XXI w. Wreszcie jest.

Powieść Dehnela i Tarczyńskiego ma jeszcze jedną zaletę – jest „wyrobem regionalnym”. Wbrew pozorom to nie próba umniejszenia jej rangi, lecz mocnego wpisania w lokalną gospodarkę. Śląsk ma węgiel, Pomorze dorsze i flądry, Tarnobrzeg siarkę. W zdeindustrializowanym Krakowie na przemysłową skalę produkuje się już tylko trudno uchwytny sensy i kulturowe naddatki. Gdyby literacką atrakcyjność miasta potraktować jak zasób naturalny, to okaże się, że pod Wawelem i Plantami zalegają

ogromne pokłady surowca, który oplaca się eksploatować. Liczę, że *Tajemnica domu Helclów* doczeka się kontynuacji. Jestem przekonany, że już niebawem będzie się mówić Szymickową i dostrzegać wśród starych murów sylwetkę Szczupaczyńskiej. Nie tylko dzięki rozwiązywanym przez nią zagadkom, ale także ożywczemu wpływowi na postrzeganie historii Krakowa i jego mieszkańców.